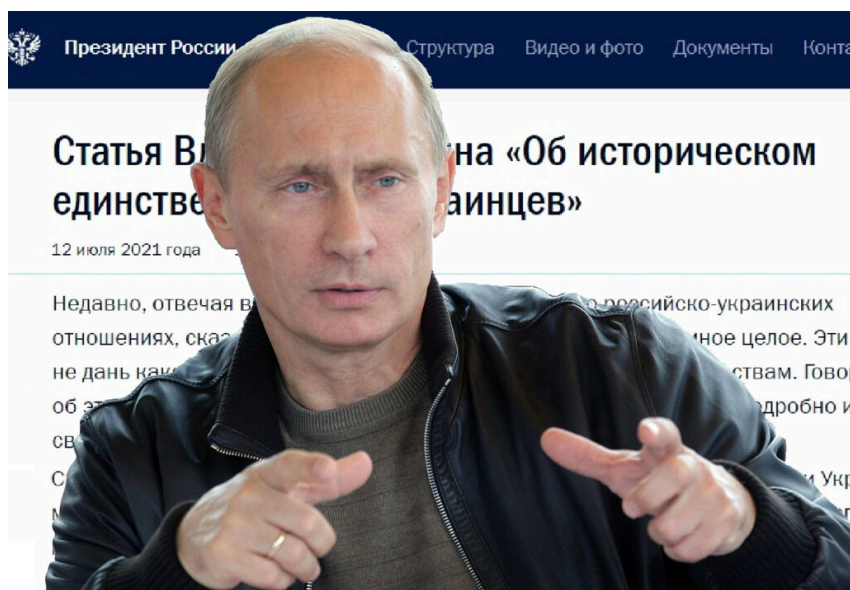


Łyżka miodu w beczce dziegciu? Putin o historii Ukrainy na trzydziestolecie jej niepodległości



TOMASZ STRYJEK

Łyżka miodu w beczce dziegciu? Putin o historii Ukrainy na trzydziestolecie jej niepodległości

Jeśli chodzi o **stanowisko Władimira Putina pt. „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców”**[1] opublikowane 12 lipca 2021 r., najbardziej interesujące wcale nie jest przybliżenie aktualnych politycznych motywów i celów jego autora, lecz prześledzenie jego wywodu o dziejach Ukrainy i wskazanie różnic między tym ostatnim a wersją, którą reprezentuje historiografia akademicka. Jednak prawdziwym wyzwaniem staje się to dopiero wtedy, gdy podejmie się także próbę wyjaśnienia źródeł odmienności sposobu myślenia przywódcy Rosji o

historii, w tym szczególnie o kwestii narodowej w Europie Wschodniej w ostatnich dwu stuleciach. Jest to zresztą sposób myślenia nie tylko jego, ale w ogóle elit rosyjskich, tym bardziej że nikt chyba nie sądzi, iż napisał on tego rodzaju tekst osobiście. Nie będę zatem próbował dociec, z jakich względów to pełne stanowisko głowy państwa ujrzało światło dzienne dopiero w lecie 2021 r., a nie już na wiosnę 2014 r., tj. wtedy gdy „noworosyjski” projekt Rosji w Ukrainie był realizowany pełną parą. Odnośnie do tamtego momentu przypomnę jedynie, jak szybko wyszło na jaw, że stojące za tym projektem uzasadnienia historyczne – podawane wówczas hasłowo i nieusystematyzowane – są przez ukraińskich adresatów przeważnie odbierane jako archaiczne. W efekcie w Ukrainie – poza Krymem i regionem ścisłego Donbasu – nie miał on szans na zdobycie poparcia społecznego.

Skądinąd pytanie o motywy i cele prezydenta w lecie 2021 r. uważam za ważne. Niemniej poza sformułowaniem mało odkrywczego domysłu, że do tej wypowiedzi skłoniła go chęć pogłębienia tendencji pogarszających pozycję Ukrainy względem Rosji – na którą złożyły się: początek kadencji nowego prezydenta w USA, amerykańsko-niemiecki układ o ukończeniu budowy Nord Stream II, wyjście Amerykanów z Afganistanu i porzucenie przez nich kolejnego po Kurdach irackich i syryjskich sojusznika w pobliżu granic Rosji, wreszcie symptomy rozczarowania społeczeństwa ukraińskiego ograniczoną efektywnością rządów Sługi Narodu w połowie kadencji prezydenta i Rady Najwyższej – nie miałbym wiele do dodania. Jako nie mniej ważne stawiam pytanie o **reakcję państwa ukraińskiego na to wyzwanie**, rzucone mu akurat w jego trzydzieste urodziny przez sąsiada od siedmiu lat okupującego część jego terytorium. Do odpowiedzi na nie, rozjaśniając pomysł stojący za tytułem tego tekstu, przejdę w zakończeniu.

W części głównej skupię się na ukazaniu **sposobu myślenia elit rosyjskich o historii Ukrainy i Rosji**, który fundamentalnie odróżnia jego rozumienie przeszłości w ogóle od sposobu

myślenia nie tylko ukraińskiego, ale w większym lub mniejszym stopniu całego współczesnego świata. Przywołana wypowiedź prezydenta nie zawiera akademickiego wywodu historii sąsiedniego kraju, lecz jest zwięzłą (swoją drogą, aż dziw bierze, jak łatwo odsłoniętą na krytykę) egemplifikacją strategii polegającej na legitymizacji historycznej celów polityki zagranicznej państwa rosyjskiego, prowadzonej przede wszystkim dla powetowania straty pozycji, jaką poniosło ono od 1991 r. Wyraża się w niej, można rzec z odrobiną przesady, **globalna unikatowość Rosji jako aktora w stosunkach międzynarodowych**. Unikatowość ta staje się jeszcze bardziej widoczna, jeśli weźmie się po uwagę jedynie aktorów typu mocarstwowego. Jakże bowiem inne mocarstwo uzasadnia zależne położenie innego mniejszego państwa wobec siebie tym, że to ostatnie uczestniczy z nim samym w nierozzerwalnej komunii „duchowej” ufundowanej ponad tysiąc lat temu? Czy postępują tak np. USA wobec Tajwanu, Wielka Brytania wobec Irlandii, Chiny wobec Korei Północnej lub Indie wobec Nepału?

Cztery uzasadnienia praw Rosji jako mocarstwa i miejsce w nich Ukrainy

Aby wyjaśnić sposób myślenia Putina o historii, warto sięgnąć do występującej ogólnie w prawosławiu, ale podnoszonej ze szczególnym zaangażowaniem jedynie przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną (RCP), **koncepcji terytorium kanonicznego**. Jakkolwiek prezydent ani razu się na nią nie powołuje, to jednak podobieństwo strategii uzasadniania swych praw przez Cerkiew i państwo w Rosji jest uderzające. Przypomnę, że pod pojęciem tym współczesna RCP rozumie **prawo do prowadzenia działalności duszpasterskiej na terytorium dawnego Cesarstwa Rosyjskiego/ZSRR przez wyłącznie własną organizację eklezjalną**. Problem ten stał się dla niej szczególnie aktualny po 1991 r., zwłaszcza po uznaniu przez patriarchę Konstantynopola autokefalii Cerkwi Prawosławnej w Ukrainie w 2018 r. W konsekwencji wszelką religijną działalność innych Kościołów, szczególnie chrześcijańskich, na tym terytorium

traktuje ona jako nieprzyjazny prozelityzm. W rozumowaniu Putina zasięg dominacji Cerkwi sprzed 1917 r. (w epoce Cesarstwa – i podobnie znów od 1991 r. – tolerowała ona istnienie innych wyznań na tym terytorium, jeśli pojawiły się one tam przed włączeniem ich w jego granice[2]) wyznacza przestrzeń, do której państwo rosyjskie zachowuje prawo wywierania szczególnego wpływu bez względu na to, jak jest ona w danym momencie podzielona politycznie i jakie władze na niej występują.

Niemniej wskazując na bliskość argumentowania przez państwo i Cerkiew w Rosji, nie twierdzę jednocześnie, iż przywódca tej drugiej uważa, że całość ziem dawnego Cesarstwa/ZSRR powinna pozostać w ścisłej jedności „duchowej” i politycznej z centrum w Moskwie. Podnosząc to podobieństwo, chcę natomiast wydobyć dwie cechy jego myślenia o historii – **ortodoksyjną wspólnotowość cywilizacyjną jako determinantę tożsamości** mieszkańców tej przestrzeni (z wyjątkami na „okrainach” dawnego imperium dotyczącymi ludności schryistianizowanej w innych obrządkach niż prawosławne wcześniej niż moment włączenia ich do Cesarstwa/ZSRR) oraz **brak zgody na zmiany „pierwotnego stanu rzeczy”, które nastąpiły w biegu historii.** Stan ów w Rosji, Ukrainie i Białorusi w przekonaniu państwa rosyjskiego i RCP pochodzi sprzed ponad tysiąca lat. Jest on konsekwencją przyjęcia chrześcijaństwa wschodniego przez Ruś w 988 r. i chrystianizacji ludności w tym obrządku. Trzeba od razu zaznaczyć, że dla historyka powstanie takiej wspólnoty *de facto* nie nastąpiło, ponieważ, po pierwsze, do wykorzenienia pogaństwa wśród ludności Rusi trzeba było parusetletnich wysiłków władz, w trakcie których, po drugie, zaznaczył się i nie pozostał bez śladu wpływ innych wyznań: judaizmu, karaimizmu i islamu (X–XIII w.). Z kolei w następnych stuleciach (XIV–XIX w.) doszło też znacznie szersze oddziaływanie rzymskiego katolicyzmu oraz ukształtowanego w XVI w. greckiego katolicyzmu (unityzmu) i protestantyzmu, które wraz z wpływami poprzednio wymienionymi jeszcze bardziej zmieniło mapę wyznaniową i kulturową ludności. Jednak do

istoty sposobu myślenia prezydenta należy właśnie to, że przechodzi on nad takimi „niuansami” historycznymi do porządku dziennego.

Trzeba też dodać, że prawo państwa rosyjskiego do wywierania szczególnego wpływu poza jego współczesnymi granicami jest przez nie dziś rozumiane jako kilkustopniowe. **Najszerszy zasięg (1) mają granice** nie Cesarstwa/ZSRR, lecz **państw członkowskich bloku wschodniego (1945–1991)** oraz państw jeszcze dalej od Moskwy położonych i w różnych okresach historii Rosji sprzymierzonych z nią czy zależnych od niej (gł. Finlandia, Grecja, Syria, Irak, północna Persja/Iran, Afganistan, Mongolia, Korea), chyba że wprost należą dziś do innego mocarstwa, w związku z czym przywrócenie ich dawnego związku z Rosją jawi się jako całkowicie nierealne (gł. Mandżuria w Chinach). Jest to, mówiąc najogólniej, koncepcja typu geopolitycznego. Współcześnie jednak, przede wszystkim ze względu na to, że większość tych państw jest członkami UE i NATO i/lub sojusznikami USA, powoływanie się na historyczne prawo wywierania wpływu w tym kręgu jest przez Rosję w XXI w. na poziomie oficjalnym rzadko poruszane.

Kolejny węższy krąg (2) to właśnie zarysowane terytorium kanoniczne Cerkwi, do którego, po pierwsze, nie należą dwie prowincje dawnego Cesarstwa Rosyjskiego – katolicka Polska (Królestwo Polskie) i luterańska Finlandia (Wielkie Księstwo Finlandzkie). Po drugie, status katolickiej Litwy oraz protestanckiej Łotwy i Estonii był w Rosji przed 1917 r. pod interesującym nas względem nie całkiem określony. Wprawdzie w prawie międzynarodowym nie było podstaw, aby rządzenie nimi po włączeniu w granice Cesarstwa w XVIII w. traktować jako określone zobowiązaniami zewnętrznymi, które nakazywały wprowadzenie autonomii i ograniczały politykę ich rusyfikacji oraz konwersji na prawosławie[3]. Niemniej ich odmienność kulturowo-religijna była na tyle duża, że były one traktowane w ramach omawianego kręgu na zasadach bardziej tolerancyjnych niż Białoruś (Zachodnia Rosja) i Ukraina (Małorosja).

Jeszcze węższy **krąg szczególnych praw Rosji (3)** jest wyznaczony przez obecny zasięg codziennego **użytkowania języka rosyjskiego i dominacji wytworów rosyjskiej kultury masowej**. Można w uproszczeniu uznać, że pokrywa się on z granicami **Rosyjskiego Świata**, koncepcji, której instytucjonalny kształt władze Rosji nadały w 2007 r., utworzonej na potrzeby uzasadnienia polityki protekcji swojego języka i kultury. Granice tego świata, w sposób zresztą niemożliwy do ścisłego wytyczenia, biegną już nie między państwami, lecz wewnątrz nich, w szczególności Ukrainy, państw bałtyckich oraz państw Azji Środkowej. Państwa Kaukazu Południowego, niemające w zasadzie większych skupisk ludności rosyjskojęzycznej, pozostają w większości po stronie zewnętrznej tego kręgu, podczas gdy cała Białoruś – po wewnętrznej. Ponieważ chodzi tu raczej o tylko bierną znajomość języka rosyjskiego i w związku z nią posiadanie kompetencji kulturowych do konsumowania wytworów tak prostych, jak popowe utwory muzyczne, elity rosyjskie zaliczają do tego kręgu zdecydowaną większość terytorium Ukrainy. Wydaje się, że w Ukrainie jest z niego wyłączona jedynie część zachodnia, mniej więcej zgodnie z rozgraniczeniem między ZSRR a II RP z lat 1921–1939.

Wreszcie **ostatni krąg (4)** należnego dziś Rosji zdaniem jej władz zewnętrznego wpływu obejmuje te ziemie, które w okresie kształtowania się rosyjskiego nacjonalizmu w drugiej połowie XIX i na początku XX w. zostały uznane za **rosyjskie ziemie ojczyste**. On również wykracza poza granice współczesnej Federacji Rosyjskiej, ale jednocześnie nie obejmuje jej całej (gł. Syberii). Problem rozgraniczenia terytorialnego między imperium a ojczyzną – podnoszony na początku tego okresu przez opozycyjnych nacjonalistów, zaś w późniejszej jego części traktowany przez carat coraz bardziej jako własny i pod ich wpływem właśnie przez niego rozwiązywany – nastroczył twórcom nowoczesnych rosyjskich ideologii narodowych wielu trudności. Szczególnie dotyczyło to przynależności tych ziem, których – zgodnie z „pierwotnym stanem rzeczy” – sięgało jednocześnie osadnictwo ruskie i wyznanie prawosławne, lecz mieszały się

już one z ludnością innych wyznań i/lub ludnością niesłowiańską. Idzie tu o ziemie zamieszkałe przez ludność: pogańską (stepy nadczarnomorskie do ich islamizacji w XIV w.; ugrofińskie ziemie na północy europejskiej części Rosji), islamską (ziemie między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim oraz Wołgą i Uralem od rozpoczęcia ich kolonizacji w epoce wczesnonowożytnej), katolicką (terytorium tzw. Grodów Czerwieńskich na pograniczu Rusi z Polską oraz tzw. Rusi Karpackiej przy granicy z Węgrami od przyjęcia przez te dwa państwa chrztu w obrządku katolickim w X w., które obejmuje część dzisiejszej zachodniej Ukrainy oraz Aukstoty na pograniczu współczesnej Litwy i Białorusi od katolickiej chrystianizacji elity Wielkiego Księstwa Litewskiego w rezultacie unii krewskiej z 1385 r.), wreszcie protestancką (ziemie na styku między ludnością bałtycką łotewską i ugrofińską estońską a ludnością słowiańską i prawosławną, położone na wschodnich pograniczach współczesnej Łotwy i Estonii od momentu sekularyzacji państwa Zakonu Kawalerów Mieczowych i konwersji jego władz oraz ludności na luteranizm w 1561 r., oraz ugrofińską karelską a słowiańską i prawosławną na wschodnich pograniczach współczesnej Finlandii, które zostały zdobyte przez Rosję w XVIII i na początku XIX w. na luteranizm od 1523 r. Królestwie Szwecji). Odnośnie do kwestii przynależności do ojczyzny – w ujęciu przyjętym przez władze Cesarstwa w końcu XIX w. ojczyzny tzw. wielkiego narodu rosyjskiego, obejmującego trzy „gałęzie”: Wielko-, Biało- (współczesnych Białorusinów) i Mało-Rosjan (współczesnych Ukraińców) – wymienionych wyżej ziem pogranicznych („okrain”) ideologowie nacjonalizmu rosyjskiego wysuwali różne argumenty, ostatecznie nie doszło w tym wypadku do jednomyślności[4].

W efekcie do upadku caratu w 1917 r. granice rosyjskiej ojczyzny nie zostały jednoznacznie zdefiniowane w debacie publicznej, a tym bardziej w świadomości społecznej. W każdym razie w skład oficjalnego państwowego rosyjskiego pojęcia ojczyzny do 1917 r. bezdyskusyjnie wchodziły ziemie Ukrainy i Białorusi, które podlegały władzy księcia ruskiego

Włodzimierza Wielkiego w momencie przyjęcia chrztu w 988 r., czyli współczesna Republika Ukrainy bez obwodów południowych i wschodnich (a także należąca dziś do Polski część Grodów Czerwieńskich, czyli Chełmszczyzna, a być może również ziemie przemyska i sanocka) oraz cała Republika Białorusi. Rzecz jasna należały też te ziemie współczesnej Federacji Rosyjskiej, które wchodziły w skład Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, Republiki Nowogrodzkiej i ziemi pskowskiej w granicach tych władztw z XIV–XVI w.

Współczesne państwo rosyjskie przejęło w 1991 r. po Cesarstwie/ZSRR nierozwiązany **problem granicy między imperium a ojczyzną. Władze sowieckie go ani nie „zamroziły”, ani nie doprowadziły do końca.** Doszło do tego wskutek powstania rozbieżności między teorią a praktyką. W założeniu ZSRR był bowiem państwem internacjonalistycznym i jako taki zwalczał myślenie w kategoriach wyłącznych (czy uprzywilejowanych) praw jakiegokolwiek narodu do swojego terytorium. Jednocześnie jednak w konstrukcji ustrojowej wprowadzonej po zakończeniu rewolucji z lat 1917–1921 został zbudowany jako państwo federacji w zasadzie równych republik właśnie narodowych. Nie ma tu miejsca na to, aby w pełni wyjaśnić, dlaczego władze „tolerowały” tę „niekonsekwencję” aż do 1991 r. Dość powiedzieć, że z jednej strony miała być ona tymczasowa, tj. być zlikwidowana zapewne wcześniej niż osiągnięcie ostatecznego zwycięstwa rewolucji komunistycznej, znoszącej państwa i narody w skali całej Eurazji czy nawet ogólnoswiatowej, z drugiej – w państwie skądinąd totalitarnym jej skutki utrudniające rządzenie były dla władz niemal nieodczuwalne. W rzeczywistości republikańskie podmioty federacji miały bardzo nikłe możliwości prowadzenia polityki autonomicznej wobec centrum, a jeśli ich elity zdradzały większe ambicje pod tym względem, były szybko odsuwane od władzy. W każdym razie bolszewicy już w latach 1919–1922 zdefiniowali rosyjskie, ukraińskie i białoruskie terytoria narodowe na podstawie etnicznej (językowej) i wytyczyli jednoznaczne granice między tymi trzema republikami. Co

więcej, ponieważ w chwili powstania ZSRR w 1922 r. republiki ukraińska i białoruska nie obejmowały całych, w etniczny sposób określonych, terytoriów tych dwu narodów, gdyż rok wcześniej części zachodnie tych ostatnich na mocy traktatu ryskiego znalazły się w Polsce[5], władze w Moskwie dążyły do ich zjednoczenia z USRR i BSRR.

Współcześnie granice kręgu trzeciego i czwartego przecinają się nawzajem, a bywa nawet tak, że te drugie sięgają dalej niż pierwsze. Elity rosyjskie (czego analizowany tekst jest świetną egzemplifikacją) nie są do końca zdecydowane, do którego z nich sięgać, uzasadniając prawo swojego państwa do zachowania szczególnego wpływu. Pokazuje to, że definiowanie terytorium ojczyzny narodu rosyjskiego wprawdzie jest bardziej zaawansowane niż w okresie do 1917 r., ale nadal ostatecznie się nie dokonało. **Problem dotyczy zwłaszcza Ukrainy**, w której od początku XXI w. wśród państw należących do ZSRR **procesy derusyfikacyjne przybrały najszersze rozmiary**. O ile bowiem z kręgu trzeciego wyłączona jest Ukraina zachodnia, o tyle do kręgu czwartego raczej należą – w każdym razie próżno dziś w debacie nacjonalistów szukać jednoznacznej „rezygnacji” z nich – Ruś Karpacka (Zakarpacie), położona na skrajnym zachodzie tej części Ukrainy, oraz pobliskie, chociaż znajdujące się już poza uznanymi międzynarodowo granicami tego państwa, Naddniestrze. Natomiast co do tego, czy należą do rosyjskiej ojczyzny Krym, a zdaniem wielu dyskutantów w Rosji także cała „Noworosja” (obwody Ukrainy od odeskiego po Donbas), wątpliwości po wydarzeniach z roku 2014 można uznać za rozwiane.

W przekonaniu elit rosyjskich na obszarze Ukrainy świeckie pojęcie ojczyzny (4) oraz zasięg recepcji rosyjskiej kultury masowej (3) nie pokrywają się ze sobą, ale też obie te koncepcje ustępują pod względem terytorialnym cerkiewnej wspólnej przestrzeni „duchowej” Rosjan, Ukraińców i Białorusinów (2). Jedynie ta ostatnia koncepcja współcześnie dostarcza wystarczających **uzasadnień do zakwestionowania**

odrębności narodowej i państwowej Ukrainy od Rosji. Na jej gruncie bezprawny (bo będący wynikiem obcej „interwencji”) jest zarówno pochodzący z unii brzeskiej z 1596 r. Kościół unicki/greckokatolicki/bizantyjsko-ukraiński z siedzibą obecnego patriarchatu w Kijowie, jak utworzona ostatecznie na podstawie tomosu patriarchy konstantynopolitańskiego z 2018 r. autokefaliczna Cerkiew Prawosławna w Ukrainie, wyrosła z niezależnej od patriarchatu w Moskwie (powstał w 1589 r.) metropolii kijowskiej (powstała w końcu X w.). Niemniej rozwiązanie, zgodnie z którym optymalnie służące interesom Rosji byłoby proste odwołanie się wyłącznie do terytorium kanonicznego, też nie byłoby dla zainteresowanych satysfakcjonujące. „Pierwotny stan rzeczy” (988 r.) nie obejmował bowiem południa i południowego wschodu współczesnej Ukrainy, innymi słowy wspomnianej „Noworosji”, ta zaś spełnia dziś kryteria definicji Rosyjskiego Świata w większym stopniu niż niewyłączalna zarówno z pojęcia ojczyzny, jak z terytorium kanonicznego część centralna tego państwa z ośrodkiem w Kijowie.

Koniec końców w nie całkiem uporządkowanym **systemie odwołań do historii cechujących strategię legitymizacyjną państwa rosyjskiego pierwsze miejsce oddaje się jednak koncepcji reprezentowanej przez Cerkiew.** Uspójnieniu służy m.in. podkreślanie, że książę Włodzimierz przyjął chrzest nie w stolicy ówczesnego państwa Kijowie, lecz w Chersonesie na Krymie, który to półwysep razem z całym obszarem nadczarnomorskim w 988 r. do jego władztwa nie należał[6]. Wysuwanie na pierwszy plan koncepcji cerkiewnej jest najbardziej użyteczne, gdyż jedynie ona ma charakter... metafizyczny. Tylko na jej gruncie możliwe jest argumentowanie o niedopuszczalności zmiany czy o konieczności powrotu do „pierwotnego stanu rzeczy”. Sięgając do uzasadnień świeckich, argumentacja państwa wikła się w sprzeczności i ucieka do niedomówień. Jednak do pewnego stopnia są one nieuniknione – w końcu **prezydent musi mówić**, szczególnie do zagranicy, **językiem okazującym respekt dla** (skądinąd swoiście rozumianego)

współczesnego prawa międzynarodowego[7].

Zgodnie z tym ostatnim istnieją nie tylko niepodważalne podstawy istnienia suwerennej Republiki Ukrainy w granicach z 1991 r., lecz także do samostanowienia przez Ukraińców o sobie jako narodzie, za czym idzie prawo wyboru formy ustroju państwa i jego orientacji międzynarodowej. W efekcie prezydent z jednej strony przemawia z dozą pewności i argumentami właściwymi mowom *urbi et orbi*, z drugiej jednak uwzględnia w pewnym zakresie stan faktyczny pochodzący z ziemskiego „wymiaru”. Te ostatnie miejsca w jego wypowiedzi pozwalają odbiorcom spostrzec, że nie oderwał się on całkiem od rzeczywistości, która pozostaje nadal kształtowana przede wszystkim nie przez jego wolę, lecz przez realia międzynarodowe. Ostatecznie Putin wprost nie deklaruje, czy zgadza się „zrezygnować” ze „zwesternizowanych” (zgodnie z terminologią właściwą dla epoki nowożytnej – „zlatynizowanych”) Ukraińców jako tych, którzy są już bezpowrotnie straceni dla jedności „duchowej” wschodnioeuropejskiego i słowiańskiego prawosławia. On jedynie grozi Ukrainie, że tak może zakończyć się jej polityka niezależności od Rosji. Gdyby to zadeklarował, opowiedziałby się wprost za podziałem Ukrainy i zachowaniem przez Rosję tylko Krymu, Donbasu i być może reszty „Noworosji” (o szczegółach sygnalizowanej przez niego groźby piszę dalej). Postępuje tak jednak nie ze względu na szacunek dla rzeczywistego prawa międzynarodowego, lecz dlatego że **nie stracił jeszcze nadziei na zachowanie Ukrainy w całości w strefie wpływu Rosji.**

Dziesięć błędów i pominięć prezydenta odnośnie do historii Ukrainy

W wywodzie historii Ukrainy Putina **powstanie narodu ukraińskiego i jego pragnienie niezależności od Rosji nie jest efektem** mniej czy bardziej typowego dla Europy Środkowej i Wschodniej w XIX i XX w. procesu narodotwórczego, lecz **wytworem zachodniego „prozelityzmu” na obszarze dawnej Rusi,**

wspieranego w niektórych okresach przez część Ukraińców z uwagi na ich własne, klasowe, wąsko rozumiane, interesy (elity szlacheckie i cerkiewne), a także Rosjan ze względu na wyznawanie przez nich błędnej ideologii (bolszewicy). Prezydent wskazuje dobitnie na rolę zewnętrznej ingerencji już we wprowadzeniu, stwierdzając, że do historii Ukrainy:

[p]lasuje tu znana od wieków formuła: dziel i rządź. Nic nowego. Stąd próby grania kwestią narodową, siania niezgody między ludźmi. I zadanie nadrzędne – podzielić, a potem rozegrać przeciw sobie części jednego narodu.

Poniżej w dziesięciu punktach rozpatruję jego interpretację głównych wydarzeń i zjawisk w historii Ukrainy, wskazując ich zakorzenienie w opisanym sposobie myślenia oraz związek z interesem współczesnej Rosji jako mocarstwa. Podejmuję wątki dotyczące epok jedynie do 1991 r., ponieważ analiza jego argumentacji przeciwko temu, jak rozwijało się społeczeństwo i państwo ukraińskie w okresie 1991–2021, nie jest już zadaniem dla historyka. Zresztą zasługuje też na osobne opracowanie.

Po pierwsze, tak bardzo pozbawionym śladów w źródłach, że już niemal całkiem zarzuconym w historiografii poglądem jest, ugruntowane jeszcze w nauce sowieckiej, twierdzenie, iż w **epoce państwa ruskiego w IX–XIII w. jednym językiem dawnoruskim posługiwała się cała jego ludność**. W poglądzie tym zawiera się także przekonanie, że widziała ona w tym państwie, i to zarówno „szlachta”, jak „pospólstwo”, „wspólną przestrzeń, swoją Ojczyznę”. W ujęciu tym prezydent sugeruje istnienie jednolitej tożsamości ogółu mieszkańców ziem współczesnej Białorusi, około połowy ziem Ukrainy i moskiewskiej części Rosji europejskiej już w epoce wczesnego średniowiecza. Jest to **skrajny prezentyzm**, w istocie – wynik projekcji typu tożsamości zbiorowej, charakterystycznej i możliwej do osiągnięcia w Europie dopiero w XX w. (na zachodzie kontynentu już przed I wojną światową, na wschodzie – dopiero po niej) na epokę wcześniejszą o całe tysiąclecie.

Po drugie, w odniesieniu do całej historii ziem współczesnej Ukrainy i Białorusi prezydent posługuje się **terminem „ruskie” (русские)** lub „zachodnioruskie” (западнорусские; ziemię, państwa, kultura itd.). Współcześnie w Rosji używany jest on wtedy, gdy chodzi nie o obywateli Federacji Rosyjskiej („rosyjscy”; *российские*), część z nich bowiem w sensie etnicznym nie jest Słowianami, lecz o wszystkich mieszkańców słowiańskich wyobrażonej przestrzeni dawnego Cesarstwa/ZSRR, bez względu na to, w jakim z państw powstałych w 1991 r. rezydują. Innymi słowy, Putin **posługuje się terminem sugerującym istnienie ponadnarodowej, cywilizacyjnej jedności „duchowej” Rosjan, Ukraińców i Białorusinów**, dla której nie ma odpowiednika w praktyce językowej państw położonych poza granicami Rosyjskiego Świata. Nie ma, ponieważ nigdzie na świecie poza tym obszarem nie zakłada się istnienia współcześnie tego rodzaju wspólnoty.

Po trzecie, metodą prezydenta jest pomijanie kontekstu przywoływanego wydarzenia. Po raz pierwszy Putin **wskazuje zdradę** – niejako antycypując przyjęcie przez Litwę „latynizmu” i związku z Polską w unii krewskiej z 1385 r. (co w konsekwencji przyniosło „opólaczenie” miejscowej elity) – przedstawiciela ziem „zachodnioruskich” w akcie wsparcia udzielonego przez wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę chanowi tatarskiemu Mamajowi, przeciwnikowi wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra, w zwycięskiej dla tego ostatniego bitwie na Kulikowym Polu pięć lat wcześniej. Tu również stosuje kryteria wierności wobec własnego narodu z XX stulecia do oceny decyzji politycznej z XIV w. Nielojalność Jagiełły wobec wyobrażonej Rusi/Rosji jest przez niego uwidoczniła przez przypomnienie, że dwaj inni Olgierdowicze, książę Andrzej Połocki i książę Dymitr Briański, wsparli wtedy władcę moskiewskiego. Problem z wiarygodnością tej oceny polega nie tylko na przeniesieniu współczesnego pojęcia wierności i zdrady do epoki konfliktów między władcami, gdy głównym motywem zawierania sojuszy i toczenia walk były względy dynastyczne oraz zasada równowagi sił. Polega także na tym, że prezydent dopuszcza się istotnych

pominąć, ich przypomnienie zaś rzuca inne światło na decyzje uczestników konfliktu z 1380 r. Przede wszystkim Jagiełło nie był ani etnicznie Słowianinem (i w związku z tym Rusinem), ani w tym momencie jeszcze chrześcijaninem (ochrzcił się w obrządku katolickim w 1386 r.), w związku z czym nie miał kulturowego czy konfesyjnego powodu do odczuwania solidarności z rusko-prawosławnym Rurykowiczem w Moskwie. Poza tym przywołany konflikt był jednocześnie kolejną odsłoną konfliktu o władzę w chanacie Złotej Ordy, w którym Dymitr moskiewski wspierał Tochtamysza, podobnie jak Jagiełło wybrał stronę przeciwnika tego tatarskiego arystokraty, Mamaja. Ostatecznie w tym przypadku **z argumentacji prezydenta nie zostaje nic, co „obciążałoby” Jagiełłę bardziej niż inne wymienione postaci**, gdyż wszystkie one kierowały się mniej lub bardziej takimi samymi, typowymi dla epoki, motywami i kalkulacjami. Jednak Putin nie przypadkiem przypisuje księciu Dymitrowi moskiewskiemu rosyjskie motywacje narodowe – działania władcy na rzecz uwolnienia Rusi od „jarzma” tatarskiego wpisuje w misję dziejową „zebrania ziem ruskich” (rosyjskich, ukraińskich i białoruskich), zrealizowaną następnie przez Rurykowiczów i Romanowów w XV–XVIII w.

Po czwarte, chcąc uzasadnić włączenie w drugiej połowie XVII w. Ukrainy wschodniej, Kijowa i Zaporozża do Carstwa Rosyjskiego (rozejm andruszowski z 1667 r. i pokój Grzymułtowski z 1686 r.) oraz udowodnić zdradę tych, którzy obstawali wtedy przy znalezieniu dla Ukrainy miejsca w związku z Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim (np. w postaci wymienionego w akcie unii hadziackiej z 1658 r. Księstwa Ruskiego), prezydent stara się wykazać dobrowolny i konsultowany społecznie (niemal demokratyczny) sposób, w jaki włączenie to się jakoby dokonało. Nie rozmija się z faktami, gdy pisze, że to hetman Bohdan Chmielnicki i starszyzna Kozaków zwrócili się w 1653 r. do cara Aleksego Romanowa o wzięcie Ukrainy Naddnieprzańskiej pod ochronę w wojnie z Rzeczpospolitą, a także gdy akcentuje motyw wspólnoty wiary prawosławnej oraz potrzeby jej obrony przed łacynizacją, jakim

się oni kierowali. Pomija wszakże próby zachowania przez Kozaków autonomicznego położenia Ukrainy w związku z Rosją – w momencie zawarcia układu w Perejasławiu w 1654 r. oraz przez następne około siedemdziesiąt lat. Przede wszystkim zaś **odwraca charakter ustrojowy autokratycznej Rosji i demokratycznej szlacheckiej Rzeczypospolitej**. Mianowicie przeciwstawia układ perejasławski – rzekomo przyjęty nie z woli cara, lecz suwerenną decyzją „najwyższego organu przedstawicielskiego”, Soboru Ziemskiego – unii lubelskiej z 1569 r., której wynikiem było jego zdaniem włączenie Ukrainy do Korony Polskiej bez „konsultacji” społecznych. Trzeba przypomnieć, że z jednej strony instytucja Soboru nie miała w Rosji większego znaczenia ustrojowego, wcześniej zbierała się na wezwanie carskie bardzo rzadko, a później przestała być w ogóle zwoływana. Natomiast z drugiej strony – o ile poprzedzający zawarcie unii akt inkorporacji Wołynia, Podola i Kijowszczyzny Zygmunta Augusta z Lublina z 1569 r. był arbitralną decyzją monarszą, o tyle król nie wydał go bez wcześniejszych porozumień z magnatami wołyńskimi, kijowskimi i podolskimi (jednocześnie, dążąc do osłabienia opozycji ze strony elity Wielkiego Księstwa Litewskiego, pominął przedstawicieli ziem litewskich i białoruskich). Ponadto – co tu jest najważniejsze – aktem unii lubelskiej szlachta Ukrainy zyskała prawa polityczne przysługujące całemu temu stanowi w Rzeczypospolitej. Innymi słowy, stała się wraz z królem suwerenem w państwie, otrzymując prawa wyborcze do Sejmu i miejsca w Senacie, czyli w instytucjach, których odpowiedników nie było w państwie carskim.

Po piąte, przedstawiając udział ludzi wywodzących się z ziem Ukrainy włączonych do Rosji w wyniku wspomnianych traktatów z 1667 i 1686 r. oraz rozbiorów Rzeczypospolitej w budowie państwa rosyjskiego, prezydent przywołuje postaci, które doszły do najwyższych godności w europejskiej części państwa. Chodzi mu zapewne o kariery niewymienionych z nazwiska absolwentów Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, którzy w końcu XVII w., pełniąc funkcje metropolitarne, rozwinęli życie

intelektualne w Rosji. Niemniej o ile historycy ukraińscy interpretują ich rolę raczej jako promowanie wolnej myśli, zakorzenionej w klimacie debat akademickich prowadzonych w czasie ich wcześniejszego pobytu w Kijowie, o tyle Putin widzi w nich przede wszystkim wiernych poddanych monarchy i budowniczych imperium. Wobec ludności ziem włączonych używa stosowanego w oficjalnej nomenklaturze tamtej epoki terminu „Małorosjanie” (ludność dzisiejszej Ukrainy północnej, centralnej oraz Wołynia i Podola), a wobec ziem nadczarnomorskich wraz z Krymem, zdobytych na wojnach z Chanatem Krymskim i Turcją w latach 1697–1792 i niezamieszkanym wcześniej przez ludność słowiańską, terminu „Noworosja” (co istotne, niestosowanego wtedy wobec nich jako całości i w takim znaczeniu upowszechnionego przez Rosję dopiero w XXI w.).

Oba wskazane w poprzednim akapicie argumenty historyczne Putina ukazują **imperialny charakter panowania Rosji** nie tylko na ziemiach zdobytych w XVIII i XIX w. na Syberii, Dalekim Wschodzie, Północy, Kaukazie czy właśnie nad Morzem Czarnym, ale i na wymienionych powyżej w pierwszej kolejności **ziemiach ukraińskich**. Prawdą jest, że dla ówczesnych elit rosyjskich włączenie centralnych ziem ukraińskich (z Kijowem) do Rosji nie było aktem podboju, lecz przeciwnie – przyłączeniem do wspólnego państwa najwcześniej schrystianizowanej części ich ojczyzny. Niemniej objęcie ziem władzą caratu wszędzie, także na Ukrainie, oznaczało wprowadzenie autokratycznego systemu władzy, który – swoją drogą, czerpiąc od początku XVIII w. wzory administracyjne od europejskich absolutystów – nie liczył się z odmiennościami regionalnymi oraz zarządzał całością terytorium państwa centralistycznie wprost z Petersburga. W efekcie różnice identyfikacyjne, językowe i kulturowe między słowiańskimi i prawosławnymi częściami Cesarstwa, w XVIII w. nawet większe niż w chwili powstania państwa ruskiego w IX w., były prędzej czy później skazane na zatarcie. Jako najlepsza egzemplifikacja tej tezy mogą posłużyć losy hetmanatu kozackiego na Lewobrzeżu, który z

autonomicznej jednostki w połowie XVII w. spadł stopniowo do pozycji równej zwykłej guberni, aby w końcu w 1764 r. zostać całkowicie zniesionym. Są zatem podstawy, by twierdzić, że mniej więcej od czasów cara reformatora Piotra I **Rosja zaczęła odgrywać rolę centrum kolonialnego nie tylko wobec swych „okrain”, lecz także części swego „rdzenia”** (w jej własnym przekonaniu) – **Ukrainy**.

Po szóste, pominięcia i uproszczenia prezydenta są widoczne również w jego historycznym wyjaśnieniu, dlatego dziś można mówić o wspólnocie językowej Rosjan i Ukraińców. Teza, że ci drudzy nie mają własnego języka, nie została wprowadzona przez niego wypowiedziana, niemniej sugestia, iż **współczesny język ukraiński powstał jako wynik obcych wpływów oddzielających mowę Ukraińców od języka rosyjskiego** – jak najbardziej tak. Putin powołuje się bowiem na świadectwo metropolity unickiego Josifa Rutskiego z początku XVII w., zgodnie z którym w Rosji oraz ruskiej części Wielkiego Księstwa Litewskiego, pomijając niewielkie różnice, rozumiano się doskonale nawzajem, a pisano wręcz w tym samym języku. Tym razem pominięcie/uproszczenie polega na tym, że hierarsze chodziło o język liturgiczny starocerkiewnosłowiański, używany w całym słowiańskim prawosławiu (z odmiennymi redakcjami lokalnymi), nie zaś o język literacki rosyjski, a o tym ostatnim zapewne myślą, czytając słowa prezydenta, „zwykli” czytelnicy (jest całkiem prawdopodobne, że i on sam, przyswajając sobie tekst przygotowany przez kogoś innego, też w dobrej wierze w tym miejscu pomyślał o swoim ojczystym języku). Na tym gruncie Putin przekonuje też, że zbrodnią jest współczesny postulat dzielenia dziedzictwa literatury świeckiej Rosjan i Ukraińców. Chodzi mu o dorobek takich postaci, jak Nikołaj Gogol (Mykoła Hohol), które do języka literackiego rosyjskiego swych dzieł wprowadzały wiele słów „małorosyjskich”. Postulat dzielenia przypisuje w domyśle nacjonalistom ukraińskim. Istotnie można się zgodzić z głową państwa rosyjskiego, że współczesne kwalifikowanie twórczości takich wielokulturowych postaci wyłącznie do jednej literatury narodowej groziubożeniem

dorobku ludzkości w ogóle. Ale o tym, że takie rygorystyczne podejście rozdzielające dziedzictwo dwu narodów reprezentuje w Ukrainie najwyżej garstka nacjonalistów, Putin odbiorców już nie informuje.

Po siódme, argumentacja Putina w największym stopniu odrywa się od rzeczywistości historycznej i **zbliża się do sposobu myślenia nacjonalistów rosyjskich z końca XIX i pierwszej połowy XX w.** w punkcie dotyczącym roli Polski i Austro-Węgier w powstaniu narodu ukraińskiego. Odnośnie do tego okresu prezydent nie zaprzecza prowadzeniu przez carat polityki represji wobec publikacji w języku ukraińskim (cyrkularz wałujewski z 1863 r. i ukaz emski z 1876 r.), niemniej w całości usprawiedliwia wydanie dyskryminacyjnych aktów potrzebą obrony jedności „duchowej” „wielkiego narodu rosyjskiego” przed próbami rozbicia z zewnątrz. W jego przekonaniu nie byłoby ich, gdyby nie polska gra na oderwanie Ukrainy od caratu w powstaniu styczniowym w 1863 r. (inaczej: manipulacja oczekiwaniami ludu ukraińskiego w interesie przywrócenia rządów polskiej szlachty) oraz habsburska polityka wspierania Kościoła greckokatolickiego i zwalczania orientacji na Rosję wśród ludności Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym (1861–1914). Innymi słowy, ukraińska ideologia narodowa, upatrująca w imperium, samodzierżawiu, wreszcie w nacjonalizmie rosyjskim (który – jak już wspomniałem – stopniowo na przełomie XIX i XX w. był recypowany przez władze jako ideologia państwa) głównego przeciwnika emancypacji społecznej i narodowej Ukraińców jawi się w jego oświadczeniu jako nic innego niż wytwór, znanej z publikacji z epoki, **„polsko-austriackiej intrygi”**. W tym miejscu prezydent, zaprzeczając autentyczności procesów narodotwórczych na terytorium Cesarstwa i odnosząc się jedynie do czynników zewnętrznych oddziałujących na powstanie narodu ukraińskiego (czynniki takie siłą rzeczy niemal zawsze są efektem prób realizacji interesów innych narodów czy państw), przejawia już nie tylko ignorancję w zakresie wiedzy o przeszłości, lecz także całkowitą niezgodę na ideę

samostanowienia, które legła u podstaw europejskiego porządku międzynarodowego w XX w.

Po ósme, w ocenach Putina Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), państwa ukraińskiego powołanego w rosyjskiej części Ukrainy w czasie rewolucji 1917–1921, przejawia się **przekonanie, że jakakolwiek państwowość tego narodu niezależna od Rosji może powstać – także współcześnie – jedynie jako twór sił zewnętrznych i jako taka jest skazana na rychły upadek**. Kryje się za tym „braterska” przestroga pod adresem Ukraińców, którzy zdaniem prezydenta mają wyjątkową skłonność do brania za dobrą monetę obietnic zachodnich „sojuszników”. Paralela między sytuacją z 1918 r., tj. zależnością URL i następującego po niej Państwa Ukraińskiego pod przywództwem Pawła Skoropadskiego od Niemiec, oraz sytuacją z 2014 r., tj. oparciem oporu militarnego Ukrainy wobec interwencji Rosji na przekonaniu, że USA, NATO i UE udzielą jej pomocy, jest tu przedstawiona niemal *expressis verbis*. Putin kładzie nacisk na niestabilność obu wymienionych państw ukraińskich z lat 1918–1921, które rzeczywiście wobec słabego oparcia u ludności oraz zmagania z paroma przeciwnikami naraz nie zdołały zakorzenić swych struktur w terenie. Charakterystyczne jest także bardzo pobieżne wspomnienie przez prezydenta o ówczesnej Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej (ZURL) jako tej, która nie poprawiła ogólnego bilansu ukraińskich działań państwowotwórczych po I wojnie światowej, gdyż zaraz po pojawieniu się została podbita przez Polskę. Warto zauważyć, że gdyby prezydent napisał o niej więcej, nie mógłby już tak łatwo dowodzić niestabilności czy braku rozbudowanych i zakorzenionych struktur w terenie. Wiele wskazuje na to, że ZURL miała silne podstawy, by spełnić kryteria stabilnego państwa, niemniej w ciągu ośmiu miesięcy od powstania uległa silniejszej II RP. Skądinąd Putin nie rysuje już innych elementów polityki tej ostatniej wobec kwestii ukraińskiej w latach 1918–1921. W efekcie wyprawa kijowska Polski i URL z kwietnia 1920 r. wygląda w wypowiedzi prezydenta na kolejną polską wschodnią wyprawę „kolonialną”. W jej trakcie –

argumentuje Putin – zdrajca Ukrainy Symon Petlura oddał sąsiadowi całą zachodnią Ukrainę. Natomiast o tym, co miało w zamiarach obu rządów w rezultacie wspólnych działań ich armii zostać ustanowione w jej części centralnej i wschodniej (restytucja URL), prezydent „z braku miejsca” w ogóle nie wspomina.

Po dziewiąte, jedynym okresem historycznym, w którym Putin wyprowadza **negatywny wpływ Rosji na losy Ukrainy, jest polityka bolszewików i w ogóle ZSRR wobec niej**. Chodzi tu o wspomniane już przeze mnie (przy kwestii problemów z wyodrębnieniem terytorialnym rosyjskiej ojczyzny z imperium) oparcie konstrukcji ustrojowo-administracyjnej ZSRR w 1922 r. na republikach narodowych. Putin zauważa bowiem – swoją drogą, trudno się z tym nie zgodzić – że istnienie USRR w latach 1919–1991 oraz zjednoczenie w jej granicach niemal całego terytorium etnicznego Ukrainy przyczyniło się do ugruntowania identyfikacji narodowej jej ludności, nawet jeśli ta ostatnia miała u schyłku tego okresu charakter nie-„suwerenny”, tzn. nie była związana z wyobrażeniem własnego niezależnego państwa. Niemniej odbieranie przez czytelnika jednoznacznej krytyki prezydenta wymierzonej w bolszewickie „eksperymenty” ideologiczne z kwestią narodową, przeprowadzone kosztem „historycznej Rosji”, jako krytyki jego własnego narodu byłoby nadużyciem. Kim bowiem byli dla prezydenta bolszewicy? Na to pytanie nie ma odpowiedzi w analizowanym tekście poza taką, że stroną „wojny domowej” 1917–1921. Czy to ostatnie oznacza, że byli także jedną z narodowych rosyjskich orientacji politycznych? Nie ma pewnej odpowiedzi, ale więcej wskazuje na to, że w razie zadania prezydentowi takiego pytania wprost byłaby ona negatywna.

Wreszcie, **po dziesiąte**, to, skądinąd wyolbrzymione, znaczenie ZSRR w ukraińskim procesie narodotwórczym **służy Putinowi do wyrażenia gróźb pod adresem współczesnego państwa ukraińskiego** (o których też już wspomniałem). Chodzi mianowicie o to, aby wypomnieć obecnym władzom w Kijowie, że cieszą się (od 2014 r.

odnośnie do Krymu i Donbasu już tylko nominalnym) posiadaniem ziem, które były kolejno włączane do USRR dzięki łaskawości kolejnych kierownictw ZSRR: w latach 1939–1940 poszczególnej części Ukrainy Zachodniej, w 1945 r. Zakarpacia, w 1948 r. Wyspy Żmij na Morzu Czarnym, wreszcie w 1954 r. Krymu. Wprost wypowiedziany przez Putina argument, że prawo wystąpienia z ZSRR jego republik założycielskich powinno przysługiwać jedynie pod warunkiem „zwrotu” tych ziem, które dołączono do nich po jego powstaniu w 1922 r., świadczy o dwóch jego przekonaniach. Otóż rozpad państwa sowieckiego nadal ocenia – podobnie jak wtedy, gdy w 2005 r. powiedział to po raz pierwszy – jako „największą katastrofę polityczną XX w.”, natomiast Republika Ukrainy w granicach z lat 1991–2014 jest tworem sowieckim. A jeśli tak, to Federacja Rosyjska jako spadkobierca prawny ZSRR ma prawo przeprowadzić zabór części jej terytorium. Trudno o bardziej jednoznaczne ze strony głowy państwa uzasadnienie działań prowadzonych przez Rosję wobec Ukrainy od 2014 r. Putin jednak nie zauważył najwyraźniej jednej konsekwencji tej zaiste imperialnej interpretacji dziejów najnowszych Ukrainy: komu miałyby być zwrócone ziemie Ukrainy Zachodniej włączone do USRR w latach 1939–1945? Rosji? A może nie jej, lecz Polsce, Czechosłowacji i Rumunii? A może Rosja, otrzymawszy je, z kolei zaproponowałaby ich zwrot tym jej zachodnim sąsiadom, których historycznego prawa do posiadania suwerennych państw współcześnie nie kwestionuje?

Zanalizowana argumentacja Putina w założeniu miała mieć charakter całościowy. Trzeba przyznać, że wszechstronnie próbuje on w niej podważyć istnienie ukraińskiego państwa, języka, kultury, wreszcie samego narodu. Odnajdujemy w niej nie tylko sposób **myślenia o historii**, której bieg ocenia się z perspektywy nienaruszalności „pierwotnego stanu rzeczy”, lecz także jej rozumienie **jako ciągu wydarzeń rozwijających się cyklicznie**. W ujęciu prezydenta historia Ukrainy i jej relacji z Rosją powtarza się – pierwsza wciąż wpada w sidła wrogów, a druga jest zmuszona poświęcać wielu swych ludzi i rozmaite interesy, aby ją ratować. W tej statycznej opowieści **nie ma**

miejsca na podmiotowość jednostek oraz zbiorowości, w tym całych narodów. Spostrzec w niej można wreszcie niemal wszystkie podstawowe argumenty powtarzane przez przeciwników Ukrainy od około dwóch stuleci.

Putin i Zełenski oraz polityka pamięci w konflikcie rosyjsko-ukraińskim

Na tym tle zastanawiające jest to, dlaczego jednego argumentu, wręcz żelaznego w tym historycznym „arsenale”, prawie w ogóle zabrakło. W wypowiedzi Putina **nie padają nazwy OUN i UPA, ledwie pojawia się też nazwisko Stepana Bandery. Jedyne marginalnie wspomina on o współpracy Ukraińców z III Rzeszą w czasie II wojny światowej i o „recydywie faszyzmu” w związku z „zamachem” na konstytucyjną władzę dokonanym w lutym 2014 r. w Kijowie (Euromajdanem). Szerzej pisze jedynie o tym, że Zachód domaga się dziś od Rosji rozliczenia się ze „zbrodni sowieckich”, włączając do nich bezzasadnie takie działania władz ZSRR, jak polityka kolektywizacji, a następnie zwalczanie skutków Wielkiego Głodu na początku lat trzydziestych (prezydent nie posuwa się do tego, aby użyć terminu „ludobójstwo” sformułowanego do oceny polityki Stalina wobec USRR w polityce pamięci Ukrainy za rządów prezydenta Wiktora Juszczenki 2005–2010). Zarzut prezydenta o bezpodstawne oskarżenie nie jest jednak adresowany do obecnych władz Ukrainy. Najbardziej wiarygodne wyjaśnienie źródła tej wstrzemięźliwości lidera Rosji głosi, że **postanowił on rządzącej od 2019 r. ekipie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, inaczej niż ekipie jego poprzednika Petra Poroszenki (2014–2019), „oszczędzić” najbardziej ostrych zarzutów.** Tę decyzję Putina można wyjaśnić tym, że władze Ukrainy od 2019 r. nie przykładają wielkiej wagi do polityki pamięci, w tym nie podnoszą ani kwestii Hołodomoru, ani walki ruchu nacjonalistycznego z lat trzydziestych–czterdziestych XX w. przeciw ZSRR.**

Rodzi się zatem pytanie, jak one odbierają takie wypowiedzi pod adresem swojego państwa, jak tu zanalizowana mowa Putina?

Czy zauważają w niej jedynie wspomniane „ustępstwo” przeciwnika, jednocześnie nie dostrzegając ataków, jakie odnośnie do wszystkich pozostałych okresów w dziejach Ukrainy on przeprowadził? Do niedawna mogło się wydawać, że ekipa Zełenskiego tak bardzo zaniedbuje zajmowanie się pamięcią zbiorową, iż w ogóle nie zwraca uwagi na politykę swego rywala w tej sferze. Jednak niedawne doniesienia z Kijowa wydają się świadczyć o przypisaniu przez nią kwestiom historycznym większego znaczenia. W czasie obchodów Dnia Niepodległości 24 sierpnia 2021 r. prezydent Ukrainy zapowiedział rychłe wprowadzenie ustawą Rady Najwyższej do państwowego kalendarza **Dnia Państwowości, który byłby świętem wolnym od pracy, obchodzonym corocznie 28 lipca, kiedy w kalendarzu chrześcijańskim wypada dzień św. Włodzimierza.** Jest to domniemana data przyjęcia chrztu przez władcę państwa ruskiego w 988 r. Ta zapowiedź prezydenta może wskazywać na przebudzenie się oficjalnego Kijowa. Można domniemywać, że przyczyniła się do niego m.in. właśnie publikacja tekstu Putina z 12 lipca br. Jednak na pytanie, czy za tym pójdzie intensyfikacja działań Ukrainy w dziedzinie polityki pamięci, odpowiedzi nie poznany najprawdopodobniej aż do początku kolejnej prezydenckiej kampanii wyborczej w tym państwie, która poprzedzi elekcję głowy państwa na jesieni 2022 r.

[1]

<https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,27388209,wladimir-putin-o-historycznej-jednosci-rosjan-i-ukraincow.html>. Wersja oryginalna tekstu jest dostępna pod adresem <http://kremlin.ru/events/president/news/66181> (dostęp 20 IX 2021).

[2] Między innymi judaizmu czy islamu, tego ostatniego zwłaszcza w Azji Środkowej. Pomijam tu kwestię, że terytorium kanoniczne RCP nie obejmuje Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu. Odrębność eklezjalna tamtejszych wyznawców prawosławia jest przez patriarchę moskiewskiego uznawana.

[3] Natomiast takie podstawy wynikały w przypadku Królestwa Polskiego z postanowień kongresu wiedeńskiego w 1815 r. oraz Wielkiego Księstwa Finlandzkiego z traktatu rosyjsko-szwedzkiego w Fredrikshamn z 1809 r. W odniesieniu do Polski uznano, że powstania narodowe, zwłaszcza styczniowe w 1863 r., uwolniły Rosję od respektowania tych zobowiązań. Niemniej aż do 1915 r. nadal stosowano wobec niej środki polityki rasyfikacyjnej mniej dotkliwe niż wobec Ukrainy.

[4] Co więcej, problem rozgraniczenia między ojczyzną a imperium dotyczył nawet ziem styku ludności rusko-prawosławnej z wyznawcami prawosławia, ale nie-Słowianami i jednocześnie poddanymi innego państwa niż rosyjskie. Chodziło tu zwłaszcza o terytorium współczesnej Republiki Naddniestrza, położone na pograniczu z Besarabią, czyli wschodnią częścią Gospodarstwa Mołdawskiego (lenna sułtańskiego od XV w.), włączoną w granice Cesarstwa po wojnie z Turcją w 1812 r. (traktat w Bukareszcie).

[5] Swoją drogą, zgodnie z regulacjami traktatu z Saint-Germain z 1919 r. między Austrią a państwami ententy w okresie międzywojennym skrawki współczesnej Ukrainy należały także do Rumunii (Północna Bukowina) i Czechosłowacji (Zakarpacie). Wreszcie Budziak (południową część Besarabii) Rumunia anektowała kosztem Rosji w 1918 r., niwelując wspomniane włączenie do tej ostatniej całej Besarabii w 1812 r.

[6] Zob. przemówienie Władimira Putina do Dumy Państwowej z okazji aneksji Krymu, 18 III 2014, tłum. pol. „Gazeta Wyborcza”, 21 III 2014, http://wyborcza.pl/magazyn/1,136823,15666360,Putin__Rosja_byla_slaba_i_ja_ograbiono.html (dostęp 20 IX 2021).

[7] W jaki sposób współczesna Rosja usiłuje podważyć na gruncie tego prawa przynależność Krymu do Ukrainy i uzasadnić jego aneksję, powołując się m.in. na tzw. precedens kosowski, zob. tamże.

Korekta językowa: Beata Bińko